

Kacper_ek

Z pamiętnika mojego pradziadka

Jestem prawnukiem Władysława Kiemskiego - dziadka mojego taty, a ojca mojej babci Teresy Bobrek z domu Kiemskiej. Chciałbym przedstawić dzieje mojego pradziadka.

„Nazywam się Władysław Kiemski. Urodziłem się 17 listopada 1933 roku w miejscowości Artyńsk, powiat Olewsk, na terenach dzisiejszej Ukrainy. Jestem synem Antoniego Kiemskiego i Rozalii z domu Piskorska, mam jeszcze młodsze rodzeństwo: brata Leona i siostrę Leonardę.

Tę część historii pamiętam z opowieści moich rodziców. Gdy miałem około dwa miesiące, w styczniu 1934 roku w nocy zapukali do naszego domu ludzie w mundurach z rozkazem, iż musimy natychmiast być spakowani i gotowi do wyjazdu. Na to mieliśmy tylko dziesięć minut. Zabrać mogliśmy tylko rzeczy osobiste oraz pościel. Załadowano nas do towarowych pociągów z dużą ilością innych Polaków i tym transportem wywieziono nas w nieznaną, na zesłanie. Długa i bardzo męcząca podróż trwała trzy miesiące. Była wtedy sroga zima. Abym przeżył, rodzice owijali mnie w pierzyny. Do picia dostawaliśmy tylko wodę, a jedliśmy to, co rodzice zdążyli zapakować i zabrać ze sobą. Było tego bardzo niewiele. Co jakiś czas zatrzymywano transport w czasie jazdy i wojsko sprawdzało, kto żyje. Zmarłych brutalnie wyrzucano w śnieg, ciała pozostawiano na poboczu. O godnym pochówku tych zmarłych nikt nie myślał, rodzinom tego zakazywano. Tę nieludzką drogę przetrwali tylko najsilniejsi.

Cały dobytek, który wcześniej posiadaliśmy przepadł, ponieważ skonfiskowano 7 ha gospodarstwa rolnego, zabudowania gospodarcze i nasz rodzinny dom oraz trzodę i bydło. Pozbawiono nas wszystkiego.

Po długim transporcie dowieziono nas wreszcie do miejscowości Pindusze, rejon Karelia na północy Rosji, gdzie rodzice pracowali w lesie przy jego wyrębie. W grudniu 1940 roku, gdy miałem siedem lat, przeniesiono nas do obozu Medhora w rejonie Karelia, a w lipcu 1941 roku do Murmańska. Z tego okresu pamiętam już trochę więcej. Zamknięto nas tam w cerkwi, przy której postawiono straż do pilnowania. Przebywaliśmy tam do

września 1941 roku, było to około dwóch miesięcy. Następnie załadowano nas na barki, było ich około dziesięciu, które w trakcie transportu były bombardowane przez Niemców. Ocalały i dotarły na miejsce tylko dwie. W trakcie tych ostrzałów kapitan zarządzał, aby dzieci wychodziły na pokład. Wtedy Niemcy trzykrotnie okrążali barki i odlatywali, nie bombardowali. Do jedzenia dostawaliśmy zupę z buraków pastewnych, zupy wodne z samej mąki, bez niczego więcej. Droga trwała pół roku, od września 1941 do lutego 1942 roku, aż dopłynęliśmy do Archangielska. Po zejściu na ląd, przewieziono nas samochodami w głąb lasu w rejon Chołmogorski. Obóz, do którego nas dowieziono, znajdował się w lesie i tam też mieszkaliśmy w namiotach w Pindouszach zanim pobudowano baraki. W 1942 roku ojca zabrano do wojska, a ja z matką i młodszym rodzeństwem zostałem w obozie.

Miałem zaledwie dziewięć lat, a już musiałem ciężko pracować przy wycinie drzew, przy pracach gospodarczych, ściągałem drewno na ognisko, paliłem gałęzie, aby otrzymać nieco większą porcję czarnego chleba. W ciepłej porze było trochę lepiej, latem zbieraliśmy jagody i grzyby. Zajmowałem się taką pracą około ośmiu godzin dziennie. To był bardzo trudny

i ciężki czas. Każdy dzień był walką o przetrwanie, o przeżycie, o zachowanie ludzkiej godności.

W lutym 1946 roku matka otrzymała zezwolenie na wyjazd do rodziny. Po przyjeździe do Artyńska, transportem z repatriantami przyjechaliśmy do Polski. Miałem wtedy trzynaście lat. Był to kwiecień 1946 roku. Tu osiedlono nas w miejscowości Raszyn w powiecie Lubusko. Zacząłem uczęszczać do Szkoły Podstawowej w Miarkowie. Nasze życie nareszcie zaczynało się stabilizować, pomału zyskiwaliśmy poczucie bezpieczeństwa. Czas płynął, a ja w sierpniu 1949 roku rozpocząłem pracę w Przedsiębiorstwie Budowlano-Remontowym w Lubsku - miałem wtedy 16 lat i pracowałem tam do marca 1953 roku, a potem od 27 marca 1953 roku pracowałem jako kierowca.

W wieku lat dwudziestu, w 1953 roku poznałem moją małżonkę Weronikę, urodzoną 9 lipca 1936 roku w Janiszewicach w powiecie lubuskim, a siódmego października 1955 roku dostałem powołanie do wojska, gdzie spędziłem aż cztery lata w Gdyni i na Helu. Ten czas był dla mnie bardzo ciężki, bo musiałem rozstać się z moją ukochaną Weroniką.

Po wojsku w 1958 roku wróciłem do Raszyna i pracowałem w straży pożarnej jako kierowca. Po 5 kwietnia 1959 roku wziąłem ślub z moją narzeczoną Weroniką. Po jedenastu miesiącach doczekałem się pierwszego dziecka - córki Tereni, a następnie po sześciu latach

przyszła na świat córka Ela, a po roku córka Ania. Potem całą naszą rodzinę przeniesiono do Państwowego Gospodarstwa Rolnego i tam również pracowałem jako kierowca. W pracy codziennie spędzałem bardzo dużo czasu, aby zapewnić swojej rodzinie, a szczególnie córkom, godziwe utrzymanie. W 1969 roku dostałem służbowe przeniesienie do pracy w Lubinie do PKS-u. Pracowałem tam przez długie godziny każdego dnia, gdyż w 1973 roku urodziła nam się czwarta córka Ewelina i musiałem zarabiać na rodzinę, aby moim córkom niczego nie brakowało. Cały czas pamiętałem o swoim ciężkim, głodnym dzieciństwie. Ja w ich wieku dostawałem od rodziców na okoliczność święta 1 maja tylko jednego cukierka i dwie kromki chleba. Chciałem dla swoich dzieci lepszego losu. W PKS-ie pracowałem aż do emerytury, do grudnia 1990 roku.

Jestem szczęśliwym mężem, ojcem, dziadkiem i pradziadkiem. Mam trzech wnuków i dwie wnuczki oraz dwóch wspaniałych prawnuków. Od 1990 roku jestem członkiem Związku Sybiraków. O bardzo trudnych przeżyciach nie chcę zapomnieć, chciałbym aby pamiętali o nich też moi wnukowie i moje wnuczki. To jest część historii naszej rodziny, naszej tożsamości. W związku z tym, że byłem zesłańcem Sybiru i przez długie lata to ukrywałem, nie posiadam żadnych zdjęć”.

Oto historia, którą przeżył i opowiedział mi mój wspaniały 89-letni pradziadek. Jestem bardzo dumny, że mogłem jej wysłuchać oraz ją spisać. Myślę o tym, że teraz kolej na mnie, aby do niezwykłych dziejów naszej rodziny dopisać własny rozdział. Postaram się, aby mój pradziadek był ze mnie tak samo dumny, jak ja z niego. Aby nigdy nie zawiódł i był tak samo dzielny i pracowity jak mój kochany pradziadek Władysław.